

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

STARA PANNA I CZTERY FAKULTETY.

«Moja kochana Juluniu! masz wiedzieć, że doktor powinien się ożenić gdyż przeto zyskuje zaufanie, to dostarcza chorych, a chorzy pieniądze. I z tej strony możemy się pomocy spodziewać, twoja ciotka panna Sara Walhorn już przeżyła czterdziestówkę a jest bogata.» Tak niekoniecznie romansowo mówił młody i rozkochany doktor Falk, który na próżno oczekiwał wziętości a z nią dochodów i wskutku tego wyrozumowania zawarł z panną Julianną Walhorn małżeństwo bez funduszu, na kredyt. — Małżeństwo niepomnożyło mu chorych tylko familijkę, gdyż co rok to prorok; ani też przyniosło sukcesyji po ciotce, gdyż nie mogli się doczekać jej śmierci. — Lecz oprócz doktora, z równą niecierpliwością oczekiwało tej

okropnej chwili, dwóch jej synowców Pastor Walhorn i tegoż nazwiska professor filozofii, jako też mąż drugiej siostrzenicy adwokat Zange. — Ciocia Sara nie miała najmniejszej chęci umierać dla dogodzenia komu, ani się troszczyła o to że między sobą cztery fakultety spierały się, który zostanie spadkobiercą i odsądzi swoich współzawodników; owszém zyskiwała jeszcze ztąd przysmaczki ze stołu filozofa, pocieszenia od Pastora, protekcyą od juris prudenteyi, a nakoniec staranie od doktora.

Pewnego poranku doktor ścisłkając swoją Julunię pytał się jej: «Zono cóż ci jest? Ty mię zabijasz twojemi łzami i milczeniem. — Mężu mamy czworo dzieci... Julio kogo Bóg stworzył jeszcze go nie umorzył. — Mój przyjacielu i teraz jeszcze... Cóż takiego? zawołał z podziwieniem doktor. — Julia w tedy

ukryła twarz w łonie mężowskiem i z czułością go ściskając rzekła po cichu: «Ja podobno znów zostanę matką» Tak niepragniony tytuł ojcowstwa był zmartwieniem dla doktora, a chociaż cieszył Julią i łzy jej zatrzymał uściskami, jednak gdy sam został myśląc, że co rok przybywa nowy successor, a ubywa chleba, nie mógł się rozzerwać, i wzdychał. — Wtém wchodzi służąca panny Sary i woła: «Panie doktorze pospieszaj, ciocia niebezpiecznie zasłabła» W moment gorliwy doktor już był w jej mieszkaniu. — «Cóż jest ciótuni? — «Bogu wiadomo» odpowiedziała stara panna — Doktor wziął ją za puls, a chóra zaczęła mu opowiadać swoje urojone dolegliwości, on milczał, lecz myślał, ale nie o chorą tylko o rozmnożeniu się swojej familii i w śród tych myśli mimowolnie zawołał «O mój Boże ona jest matką! —» «Niebą tak rozumiesz doktorze!» — Na to przerażliwe wrzaśnięcie panny Sary ocknął się biedny doktor, zadrżał, a mniemając iż dopuścił się mimowolnej obrazy, jaką nie łatwo przebaczyć przestarzałe niewiniątko, szu-

kałocalenia w ucieczce — «Zkądże tak nagle, zapytał biegnącego szwagier, Adwokat Zange. — Od ciotki Sary, jest śmiertelnie chorą! — Do zobaczenia doktorze, rzekł Adwokat i sążnieniami kroki mrucząc sobie» byle tylko chciała zrobić testament, biegł i wpadł zadyszany do pokoju Sary. — Przybrawszy powierchowność smutną, choć serce przepelniało się radością, gdyż zastał kochaną ciocię bardzo bladą i drżącą; zaczął mówić o udręczeniu którego doznaje widząc ją tak osłabioną. — Po tém radził zamiast Falka wziąć innego doktora, bo ten jest bez reputacyi, spodziewa się spadku, a doktor będący zarazem legataryuszem, staje się sędzią własnej sprawy. — «O hańbo! zawołała ciotunia. — Ten wykrzykunik uważając jako publikacją wygranej wyroku w sprawie z doktorem, dalej wnosił swą obronę przeciwko innym successorom mówiąc: «I Pastor i professor nie lepsi, nie zdołam ukrywać dłużej przed kochaną ciocią, że pastor napisał już pogrzebowe kazanie, bo powiada że w chwili tak radośnej nie zdołałby nic smutnego

napisać, a professor przydał w ówczas: «Podług swęj filozofii na pocieszenie będę musiał wypróżnić butelkę szampana.» — «O Nieba sprawiedliwe zawolała ciotka, wszyscy poczekajcie, jeszcze nie umarła. — Zapłaczcie wy do prawdy» Te słowa nie rozróżniające stron, przeraziły adwokata, a rozum kazał mu oddalić się, nie wspominając o testamencie. — Wnet po nim nadbięgl Pastor Walhora. Na widok jego Sara odwróciła się na łóżku do ściany i nic nie mówiła; co utwierdziło go tém mocniej że już kończy życie; — rzekł więc: «Przygotuj duszę swoją, gdyż potrzeba umierać! Jeszcze nie! odezwała się Sara donośnym głosem, niechcę cię widzieć, a twoich modłów pogrzebowych nie potrzebuję.»

Pomięszany Pastor wychodził, professor przyszedł, zaczął ciotuni wykładać pocieszenia filozoficzne i radzić nie które wzmacniające posiłki — Lecz ciotka której rozjątrzenie głos tamowało, nagle wrzasnęła: Precz stąd niechcę twych posiłków, ruszaj spijać szampana w dzień mojego zgonu!» — Takim to sposobem cztery fakultety czyli wy-

działy, nawzajem się niweczyły i nie pojmywały co za reforma im zagraża.

Dokończenie nastąpi.

WYJĄTEK

z dziennika podróży po zachodniej części

GALICYI.

Dwie mil od Tarnowa, po drugiej stronie Dunajca leży miasteczko Wojnicz: małe i nieporządne, ale dawne i historyczne. Autor dzieła: *Żywoty SS. polskich* utrzymuje pod życiem Bolesława śmiałego (na mocy podania zapewne) że kobiety niewierne mężom, których wojna ruska wywołała z kraju, a zbytki kijowskie za długo trzymały w oddaleniu; obawiając się kar srogich ogłoszonych na nie przez króla, okopały się w tém miejsu z kochankami, i zacięcie broniły się królewskiemu wojsku; zwalczono je nakoniec, a Bolesław na pamiątkę tak dziwnej wojny założył tu miasto, i Wojniczem je nazwał. Bądź-co-bądź, lecz i dziś jeszcze można widzieć w

południowej stronie Wojnicza okopy niezwyklej wysokości. Podanie to dziwniej uderza inną okolicznością. O pół mili na południe wznosi się góra zwana *babią* lub *panieńską*, jej wierzchołek obwarowany okopami większemi jeszcze jak są wojnickie; gdzie także kobiety (jak niesie podanie) bronić się miały; sama ich nazwa przydaje podaniu powagi. Miejsce napiętnowane taką świętością dziejów, i przez wyniosłość swoją panujące nad przestrzenią kilkunastu mil kwadratowych, musiało naturalnie myśl moją uderzyć. Chciałem je zwiedzić i dopełnić tego. Było to 20 Kwietnia. Niebo pogodne, ziemia rozjaśniona, na odległych okolicach tylko mgła oddalenia, zgoła poranek, jakich mało w porze wiosennej. Wstąpiłem na górę od strony wschodniej, od Dunajca; płaszczyzna zamknięta pasmami wzgórzów, między którymi Dunajec płynie, zdaje się być jego dziełem, i można wierzyć łatwo powieściom, że koryto tej rzeki, o-cierało się kiedyś o *panieńską górę*. Sama góra ze trzech stron podnosi się od razu nad

płaszczyznę; tylko od strony zachodniej łączy ją przesmyk wyżyny z pasami innych wzgórzów, rozbiegających się później w różne strony. Boki jej zasiane do pewnej wysokości krzakami jałowcu; gdzie - niegdzie ustępy niekształtnych małych dolin; na jednej z nich w stronie wschodniej, bliżej wierzchu niż spodu, źródło najczystszej, najświeższej wody; od południa kilka chatek niemal ukrytych w dolinie, a wyżej dopiero prostopadle prawie ściany okopu. Okrążywszy północny bok wzgórza, wszedłem na grzbiet jego od zachodu, i usypaną przez fosę drożyną wszedłem pomiędzy wały. Na stanowisku tak wzniosłem pierwszy hołd mimowolny składamy okolicznej przyrodzie. Sto razy pojrzałem do koła, nim potrafiłem ogarnąć com widział, nim mogłem zdać sobie rachunek ze wzruszeń, jakich doświadczałem na ten czas. Ach, wierzę, iż sam tylko widok okolicy, nie byłby zrobił tak mocnego wrażenia. Ale ten widok, to miejsce podania, zbieg tysiąca wypadków publicznych i prywatnych, przeszłość, obecność i przyszłość zla-

ły się tłumnie w moją duszę. Bez wiedzy zrobiłem kilka kroków naprzód, trąciłem nogą krzak jałowcu: pierzchnęła spłoszona pliszka! myśli człowieka łatwo zmieniają kierunek; uniesienie duszy cichło powoli przed chęcią znalezienia gniazda jednej ptaszyny; przykląknę, zgniotłem fiołek: owionęła mię woń jego, zachwyciła; położyłem się przy nim. Spadziłość okopu była mojem wzgórzem; białe kwiatki poziomem i błękitne pęki fiołków uwieńczyły pościel z pierwszych wiosennych trawek; okrag wału zamykał widokres kilkudziesięciu kroków; w górze widziałem tylko niebo z przelotnymi chmurami, a na ziemi drobne gruzy, kto-wię kiedy stawianych, i jak wspaniałych gmachów; ociemniały je gdzie-niegdzie krzaki jałowcu i wieńce trawy, tego najmilszego dziecka przyrody, tój jedynój dziewczki najokazalszych dzieł ludzkich, najwierniejszój przyjaciółki rozwalin. Po jałowcu wiatr gwiznął; za wałem słabo pobrzękiwał dzwonek trzody pasącej się na bokach góry, a z daleka i słabiej dolatywał głos oracza pługiem kierującego: a

wszystko zléwało się w atmosferę woni i muzyki tajemniczój, z pół-ciszy z pół brzęku złożonój, co sama tylko, sama jedna może być melodyą najgłębszych dumań samotnika. Ośm wieków temu, pomyślałem sobie, jaki ruch, jaka wrzawa, musiały kłócić tę ciszę! Przed ośmiu wiekami grała tu burza najśłodszych i najokropniejszych uczuć. Z jednej strony mężowie, obelgą i zemstą rozjadli; z drugiej, piękność, występna potrzebą kochania, wściekła przez trwogę i rozpacz! Iluż-to pieszczot miłosnych, iluż scen morderczych to miejsce było świadkiem! Stękała śród walki ziemia, kruszyły się mury, wydeptana trawa krzepła krwią, powietrze jękami śmierci płynęło; a dziś i ziemia, i kamień, i trawa, i powietrze tak głęboko milczą. Żadnego śladu życia lub śmierci z owych czasów, żadnego śladu z owych czasów, gdzie serc tyle tak pełnym życiem biło; gdzie tyle istot w rajskim lub piekielnym uczuciu rorwijało moc duszy, co jedną chwilę na wieczność zmienić obiecywała; tymczasem wszystko przeminęło!... Głęboko-

ka przeszłość zaległa wszystko, jak puszcza nieprzejrzana, niechodzona; tylko ty, święta góro! przetrwałaś i trwać będziesz, nieporuszona, jak pomnik na grobie zdarzenia, do bajek dziś policzonego; odnawiając z każdym nowym pokoleniem strojąc ciębie wieniec podania; tylko ty ziemio, jesteś wieczną dziejów świątynią! Jakąż cześć religijną powinien ci każdy składać! Wysiloną gwałtownym wzruszeniem dusza poczęła się błąkać w ciemniejszych i posępniejszych coraz marzeniach: a kiedy dym chciałem je rozweselić widokiem okolicy, dzień wiosenny okrył chmurami pogodnie przed chwilą niebo; mgła gruba zalała dolinę, i zasłoniła okubliższe nawet przedmioty; rad nie rad musiałem dopełnienie wyprawy na inny dzień odłożyć i zejść na dół, zerwawszy kilka fiołków na pamiątkę odwiedzin tego miejsca, i uczuć, jakich tam doznałem.

— — —
DWA UŚMIECHY.

Wierszyk ojca do małego syna.

— — —
Zrażony światłem gdyś na życie wchodził,

Uśmiech nam, syau, tobie płacz się
godził,
Żyj tak, byś w zgonie płaczących cię
w znoju,
Osłodził żalność uśmiechem pokoju.
J. N.

— — —
FRASZKI.
— — —

«Żarłoku chciałbyś mnie zjeść z nogami» (mówiła żona do męża)
A niechże mię Bóg broni odpowie mąż, jeszcze cię nie kosztował, a już mi kością w gardle stoisz, a cóż dopiero gdybym cię miał zjeść całą!

— — —
Kto jest zarozumiałym, to się znaczy że jest za rozumem, czyli co wychodzi na to, że nie ma rozumu.

— — —
Lord Spencer, szambelan króla angielskiego, kupił od hrabiego Montholon surdut, którego Napoleon nosił na wyspie Stój Heleny. Nie jestże to szczególną rzeczą, aby surdut wielkiego wojownika przeszedł do rodziny szpencerów?

— — —
Znaczenie przeszłej Szarady:
Krytyka.